

# Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego

<http://liturgia.wiara.pl/doc/>

Dziesięć homilii dodane 2005-03-26 08:12

## Bezradność przy grobie

**Augustyn Pelanowski OSPPE**

Trzy kobiety stojące przy pustym grobie z olejkami wonnymi w zaciśniętych dłoniach spoglądały po sobie ze zdziwieniem i bezradnością. Nie znalazły ciała Jezusa, i to właśnie wywołało ową bezradność. Kilka lat temu, będąc na pewnych rekolekcjach, zdarzyło mi się przeżyć coś podobnego. Chcąc udzielić Komunii świętej uczestnikom Mszy, podszedłem do tabernakulum, ale gdy je otworzyłem i zajrzałem do wnętrza, byłem zdziwiony, ponieważ okazało się puste. Ktoś po prostu na poprzedniej Mszy rozdał wszystkie komunikanty i chyba w pośpiechu zapomniał zatroszczyć się o uzupełnienie Świętego Pokarmu. Stałem więc bezradny, nie wiedząc, co uczynić.

Zapewne zarówno dla tych kobiet, jak i apostołów stojących przy grobie, brak ciała Jezusa musiał być faktem wstrząsającym. To, że ktoś umarł, można przeżywać, cierpiąc, ale to, gdy ktoś przestaje istnieć, gdy dematerializuje się jego ciało, albo znika w niewyjaśniony sposób, może doprowadzić do dezorientacji graniczącej z szaleństwem. W pierwszych chwilach tego odkrycia dramatem nie była już śmierć Jezusa, ale to, że On zupełnie zniknął, jakby Go nigdy nie było!

Nieobecność Boga jest przerażającym doświadczeniem. Każdy z nas byłby bezradny, gdyby pewnego dnia okazało się, że „Bóg nie umarł”, tylko Go naprawdę nigdy nie było. Kto wtedy wytłumaczyłby nam sens naszych bezsensownych nocy? Kto wynagrodziłby cierpienie zadane ręką niesprawiedliwą i nieukaraną? Kto wynagrodziłby szczęśliwszą nagrodą niż szczęście? Kto wydobyłby na jaw wszelkie ukryte zbrodnie i dał nadzieję na przyszłość sięgającą poza śmierć? Jaki cel i znaczenie miałyby wtedy w ogóle życie? Wydaje się, że owa niepokojąca bezradność mogła być wielką próbą, kuszeniem odbywającym się bez kusiciela. Bo obecność diabła, tak czy owak, jest jakimś dowodem obecności Boga, ale gdy kuszeniem staje się pustka, pozbawiona nawet demonicznego szeptu, wszystko, co dotychczas miało miejsce, wydaje się iluzją. Niepewność kobiet przy pustym grobie podobna jest do sytuacji, gdy ktoś zatrzymuje się na skraju przepaści i spoglądając w jej głębię, na próżno szuka dna; albo gdy ktoś patrzy w lustro i nie widzi odbicia swej twarzy; albo też budzi się w nocy i w ogóle nie czuje ciała. Podejrzewam, że potężniejszym ciosem niż śmierć kogoś, kto nadawał nam sens życia, jest zupełne zniknięcie tej osoby. Niewiasty były przerażone nie umarłym Jezusem, tylko brakiem jego ciała. W pierwszej chwili zmartwychwstanie mogło być postrzegane jako coś gorszego niż śmierć. Zdarzają się takie chwile, w których wszystko traci znaczenie. Jesteśmy bezradni i pozbawieni wytłumaczenia tego, co się z nami dzieje. Bóg nie tylko jakby znika z naszego życia, ale wydaje się być Wielkim Nieistniejącym. Nie zniechęcajmy się, jeśli coś nie dzieje się w taki sposób, jakbyśmy się spodziewali. Przetrwajmy zwątpienie i bezradność, oburzenie i strach. Nawet nie wiemy, jak takie chwile są nam potrzebne do uzupełnienia kształtów naszej wiary, by stała się na miarę wiary Abrahama, a może nawet jeszcze większej?

**ks. Tomasz Horak**

Pogrzeb dwunastoletniego Roberta. Utonął na wakacjach. Na swój sposób ów dramat przeżywał jego brat, mały Konradek. Na maminych rękach bacznie obserwował wszystko. Gdy na trumnę zaczęły padać pierwsze grudy ziemi, mama nie zdołała uciszyć pytania. Konradek zawołał głośno: „Dlaczego oni go zakopują!”. To nie było pytanie. To był pełen zdumienia protest. Konradek nie rozumiał... Czy my, dorośli, rozumieliśmy więcej? Nie pytaliśmy, bo nie spodziewaliśmy się odpowiedzi...

Nie rozumiemy też Lourdes, Fatimy – i nie tylko. Bo niech no ktoś o kontaktach z „zaświatami” zacznie mówić. Jedni sceptycznie się uśmiechną. Inni znacząco przewrócą oczyma, taktownie rezygnując z gestu puknięcia się w czoło. Tak potraktowano Bernardetę w Lourdes i trójkę dzieci w Fatimie. „Przywidzenia” – brzmiał werdykt. „Kłamstwo”, to brzmiało ostrzeżenie. „Propaganda” – tak też próbowano. A jest to typowa reakcja nie tylko ludzi niewierzących. I ci, którzy w codziennym pacierzu powtarzają „wierzę w życie wieczne”, skłonni są puknąć się w pewnych okolicznościach w czoło.

Tak, i grób, i życie jest tajemnicą. Co więc powiedzieć o zmartwychwstaniu? Nie, nie dziwię się, że dla większości mieszkańców Jerozolimy dziwna wieść dotycząca Nauczyciela z Galilei była niedorzecznością. Nie dziwię się, że Paweł na ateńskim Areopagu, rozbawił słuchaczy mówiąc o zmartwychwstaniu. Najbardziej taktownie powiedzieli: „Posłuchamy o tym innym razem” (Dz 17, 32).

Obydwaj biegli do grobu. Dlaczego biegli? Bo nie rozumieli. Choć ON zapowiadał. Słowa Marii Magdaleny wydawały się niedorzecznością, wywarły jednak zniewalający wpływ. Musieli tam pobiec. Tak, pobiec. Tajemnica paliła ogniem. Nie można było myśleć – bo jak myśleć o czymś, co jest niedorzecznością? Pusty grób nie wyjaśnił niczego. Zagadka stała się bardziej zagadkowa...

A ON nie wykorzystał swej potęgi i nie powalił w proch swych wrogów. A mógł. Gdybyśmy byli Jego doradcami! „Idź na świątynny dziedziniec – usłyszałby. Otoczony tłumami pójdziesz do Kajfasza. Arcykapłan ulegnie. Pójdziecie do Piłata rzucić całe Imperium do swych stóp...” A ON nie wykorzystał swej potęgi! Ukazał się tylko „wybrany świadkom, nie całemu ludowi”. Bo ON, i Zmartwychwstały, i przemawiający z ognistego krzewu, i błogosławiący Jakubowi, i pytany jak osiągnąć życie wieczne, nieodmiennie czeka na wolną decyzję człowieka. Mówi: „Jeśli chcesz!” (Mt 19,21). Uczniowie byli gotowi na niepojęty realizm: zgodzić się na niemożliwe. Nie rozumieli jednak. Bo zmartwychwstanie jest poza kategoriami ludzkiego rozumienia. Bo przekracza uproszczone przez ludzką myśl wymiary czasoprzestrzennego świata. Bo, jeśli zostać przy fizycznym języku, zmartwychwstanie jest przejściem do innego wymiaru (wielu wymiarów). To, co swymi zawiłymi równaniami przedstawiają matematycy, tłumaczy wiele zagadek wszechświata. Śmieszne byłoby się upierać, że ich teorie ogarnęły wszystko. One tylko otwierają spojrzenie na to, czego wzrokiem zobaczyć się nie da. Stąd krok do wiary – choć ona z innych źródeł płynie. Ale też jest „widzeniem niewidzialnego” (Hbr 11,1).

„Świadkowie...” Nie, oni nie byli świadkami zmartwychwstania. Bo zmartwychwstanie jest nie tyle faktem, który dokonał się w trójwymiarowej przestrzeni, co raczej rzeczywistością tę czasoprzestrzeń przekraczającą. Oni, Uczniowie, są świadkami Zmartwychwstałego. Oni z „Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu”. Z tego samego powodu rzymscy żołnierze pilnujący grobu nie są świadkami czegokolwiek. I dlatego można im było zamknąć usta garścią srebrników. To, co się wydarzyło, działo się ponad tamtą chwilą i ponad tamtym zakątkiem Jerozolimy. Żołnierze nie są świadkami. I, być może, wcale nie kłamali, mówiąc

„spaliśmy”, ale też cała sprawa ma drugie oblicze: dziś możemy spotkać świadków Zmartwychwstałego równie dobrze jak wtedy.

Świadectwem jest radość chrześcijan. Ta radość, która nie potrzebuje sztucznego śmiechu produkowanego przez komediantów, śmiechu karmionego alkoholem i haszyszem. Święta to od wieków nieodmiennie składane świadectwo: radość wierzących, radość tych, którzy widzą obok siebie Zmartwychwstałego. Nie, nie pukaj się w czoło. Można widzieć niewidzialne. Nie jak w bajkach – ale umysłem, sercem, duszą wznosząc się ponad ciasną czasoprzestrzeń naszej planety. Dlatego „jeśli z Chrystusem powstaliście z martwych, szukajcie tego, co w górze”. A przez waszą radość staniecie się świadkami Zmartwychwstałego. Świat was potrzebuje...

# Zmartwychwstanie i zdumienie

ks. Jan Kochel

Tajemnica Zmartwychwstania budzi przede wszystkim wielkie zdumienie, które jest początkiem wiary. To pierwsze i podstawowe doświadczenie stało się udziałem uczniów Jezusa „[owego] pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem”. Odczucie zdumienia, zdziwienia, zachwytu nad tajemnicą paschalną towarzyszy później wszystkim wyznawcom zmartwychwstałego Pana. Jednakże ulotność i urok tego doświadczenia sprawia, że jego opis, a tym bardziej przekaz, najlepiej oddać w ręce artystów pędzla i pióra.

Papież poeta w Tryptyku rzymskim, wkroczywszy do wnętrza Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, tak ujmuje w słowa swoje doświadczenie: „Wchodzimy, żeby odczytać, / od zdumienia idąc ku zdziwieniu”. Tam papieskie „zdziwienia” dotyczą spraw ostatecznych, zarówno tajemnicy stworzenia świata i człowieka, jak i ich przeznaczenia. W innym jednak miejscu Papież opisuje swoją drogę „od zdumienia ku zdziwieniu” w kontekście tajemnicy paschalnej.

Miało to miejsce podczas spotkania z przedstawicielami świata kultury w Teatrze Narodowym w Warszawie (8 czerwca 1991). Papież podzielił się wówczas bardzo osobistym doświadczeniem: „Dziś (...) czujemy potrzebę zmartwychwstania, czujemy imperatyw zmartwychwstania (...). Kiedy znalazłem się tam [na poligonie pod Koszalinem] wśród Wojska Polskiego śpiewającego Bogurodzicę (...), modlącego się, zanim przyjechał papież, na całonocnym czuwaniu, przecierałem oczy (...), wtedy zrozumiałem zapis zmartwychwstania w Ewangeliach (...) [Ów zapis] zawiera naprzód stwierdzenie, że niewiasty poszły rano do grobu, żeby namaścić Chrystusa, którego spodziewały się znaleźć martwego. Bały się tylko jednej rzeczy: kto im odwali kamień grobowy. Pierwsze zdziwienie: kamień grobowy odwalony. Drugie zdziwienie jeszcze większe: grób pusty. A dopowiedzenie już nie słowem ludzkim, bo słowo ludzkie by tego nie potrafiło wypowiedzieć. Mówi istota nadludzka: nie ma Go tu, zmartwychwstał. Te niewiasty biegną do apostołów i apostołowie nie wierzą. Nie wierzą! I wtedy ja, należący do następców apostołów, zrozumiałem moich wielkich poprzedników (...). Zmartwychwstanie i zdumienie”.

Przejmujące jest to doświadczenie i wyznanie Jana Pawła II, z którym nie mógł i nie chciał wyjeżdżać ze swojego ukochanego kraju. Pod wpływem tego świadectwa możemy przekonać się, że to właśnie zdumienie stoi u początków wiary w tajemnicę Zmartwychwstania. Kto bowiem nie potrafi się zdziwić, zdumieć i zachwycić porankiem „pierwszego dnia”, ten nigdy nie uwierzy w Zmartwychwstałego!

Świadek Zmartwychwstałego - Paweł z Tarsu - woła więc do tych, którzy uwierzą: „Bracia: Jeśliście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze (...). Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3,1-2). A w innym miejscu doda: „Tak i wy rozumieјcie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie” (Rz 6,10). Oderwanie się od tego, co przyziemne i grzeszne, przenosi człowieka w inny wymiar życia, przepojony pięknem, dobrem, harmonią, wiecznością... Wielkie zdumienie prowadzi do przebudzenia: „umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga”.

U progu XXI wieku chrześcijanie mogą jeszcze zdumieć się nad orędziem paschalnym, a „słowa [tego orędzia] nie mogą wydawać się im cczą gadaniną i nie mogą nie dać im wiary” (por. Łk 24,11). Tak wielu bowiem świadków oddało życie za wiarę, i tak wielu czeka jeszcze na świadectwo współczesnych chrześcijan. Potrzeba zatem w kolejny poranek wielkanocny wybrać się do grobu - jak Piotr i Jan - pobiec, schylić się i zobaczyć; potrzeba doświadczyć wielkiego zdumienia: „urzeć i uwierzyć”, że „nie ma Go [tu], bo zmartwychwstał”. Alleluja!

# Zobaczyć zmartwychwstanie

## Augustyn Pelanowski OSPPE

Uczniowie, wchodząc do ciemnego grobu, zobaczyli coś, co ich przekonało o zmartwychwstaniu. Sam widok pustego grobu to za mało, by przekonać się o pokonaniu śmierci. Musieli zobaczyć coś wyjątkowego. Ujrzeni leżące płótna oraz oddzielnie zwiniętą chustę, która była na Jego głowie. Nie chodziło o to, że idea życia zmartwychwstała w ich świadomości i zdali sobie sprawę z tego, że w ich pamięci Jezus nigdy już nie umrze. Ani o to, że Jezus przetrwał letarg, ani o jakiś sprzeczny z zasadami logiki etap reinkarnacji. Musieli zobaczyć coś dokumentującego autentyczne zmartwychwstanie!

Przypomnijmy, że Łazarz, po wskrzeszeniu, nie mógł się uwolnić od tkanin, którymi był szczelnie obwiązany i które go kępowały – potrzebował pomocy świadków wskrzeszenia. Jezus nie przebudził się z powodu zimna albo z powodu silnej struktury organizmu. Po śmierci Jezusa Nikodem przyniósł 100 funtów wonności – mieszaniny aloesu i mirry (ówczesny 1 funt to około 325 gramów miary współczesnej). Każdy zwój był posypany sproszkowanymi wonnościami. Gdyby płótna zostały odwinięte i zrzucone, wonności rozsypałyby się. Płótna byłyby rozwinięte, chusta z głowy byłaby rozwiązana.

Tekst grecki delikatnie sugeruje, że płótna pozostały nierozwiązane – ciało z nich po prostu... wypromieniowało. Właśnie to od razu zauważyli uczniowie! Ciało znikło, nie naruszając szczelnie i dokładnie zawiniętych płócien. Uczniowie zobaczyli też syndarion – chustę zwiniętą, co można zrozumieć, że zachowała kształt głowy, pozostając jakby pustym „opakowaniem”! To musiało zrobić na nich ogromne wrażenie. Było to tak jednoznaczne, że nie analizowali znaleziska, tylko po prostu uwierzyli. Wszystko, co zastali, wskazywało na cud.

Mamy więc autentyczną relację z tamtego wydarzenia, która przemawia do nas i do naszej wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jest też zapowiedzią naszego powstania z grobów.

Zmartwychwstania możemy doświadczać już dziś, gdyż wiemy, że ceną grzechu jest śmierć. Pozbawiając się grzechów w demaskującej spowiedzi, już pokonujemy kępujące nas, jak owe płótna, konsekwencje śmierci, z których możemy się wyzwolić. Dzieje się tak tylko dzięki temu, że On, Światłość tego świata, wyszedł z grobu bez przeszkód.

Zaraz po narodzeniu Jezus był owinięty w pieluszki, w białe płótna, zapewne tak ściśle przylegające do ciała, że dziecko było nieruchome. Porównanie wydaje się niestosowne, ale w rzeczywistości jest pomostem do nowych refleksji: śmierć, dzięki Chrystusowi, stała się nowymi narodzinami, życie będzie przebiegać dalej, ważne jest tylko, gdzie się znajdziemy po otworzeniu się trumiennych drzwi. Kluczem do nieba jest wyznanie grzechów, kluczem do piekła – zachowanie ich dla siebie!

# Z Nim żyć będziemy

## Wiesława i Andrzej Macurowie

"Chrystus zmartwychwstał. Co ty na to?". Takie słowa wypowiedział jeden z kaznodziejów w Wielkanocny Poranek. Wydarzenie to jest tak niezwykle, że przerasta naszą wyobraźnię. Tamten niedzielny poranek sprzed prawie dwóch tysięcy lat to najważniejszy dzień w historii ludzkości. A co my na to?

Chociaż nie widzieliśmy pustego grobu, wierzymy, że "umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego i powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca"... Nasza wiara opiera się na świadectwie ludzi, którzy widzieli Zmartwychwstałego, którzy "z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu" - jak wyznaje św. Piotr w dzisiejszym pierwszym czytaniu.

Ci, którzy "pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem", ujrzeli pusty grób, w pierwszej chwili zapewne też nie mogli uwierzyć. Maria Magdalena przestraszyła się, kiedy zobaczyła, że grób, w którym złożono ciało Jezusa, jest otwarty, a ciało Mistrza znikło. Ewangelista nie informuje, co po wejściu do grobu pomyślał Piotr. Jan natomiast uwierzył, że jego Mistrz, Jezus z Nazaretu, jest tym, za którego się podawał: Mesjaszem, Synem Boga, Zbawicielem świata. Jasnym się stało, dlaczego przyjął cierpienie, niósł krzyż i pozwolił się przybić do niego. Uczniowie w nowym świetle zobaczyli wymagania, jakie im stawiał... My wierzymy dzięki ich świadectwu. Co to dla nas znaczy?

W świetle pustego grobu powinniśmy - tak jak Apostołowie - zacząć poważnie traktować naukę Jezusa. Nawet wtedy, gdy jej nie rozumiemy albo gdy wydaje się niewygodna. Ten, który uczył, że Bóg jest dobry, który sam siebie uważał za Boga, który od swoich uczniów domagał się radykalnego pójścia za Nim i naśladowania Go, pokonał śmierć. W ten sposób potwierdził, że zawsze mówił prawdę: gdy uczył o konieczności przebaczenia, dystansu wobec dóbr materialnych, że mamy karmić się Jego Ciałem i przyjmować odpuszczenie grzechów z rąk Apostołów.

Przede wszystkim jednak zmartwychwstanie Jezusa jest dla nas znakiem nadziei: szatanowi nie udało się zwyciężyć. Nasze grzechy zostały zglądzone. Po śmierci nie czeka nas kara, ale wieczne szczęście... Chrystus, który zmartwychwstał jako pierwszy, wskrzesi kiedyś także nasze śmiertelne ciała i będziemy mogli cieszyć się nieprzemijającą radością. Śmierć - największy wróg człowieka - już nie panuje nad nami. Czy ktoś ofiarował nam kiedyś lepszą nowinę?

Od dziś nie musimy zaprzętać sobie zbytnio głowy sprawami tego świata. Nasza ojczyzna jest w niebie. Możemy - jak nasz Zbawiciel - żyć pięknie i szlachetnie. Możemy przebaczać, mimo dotykającej nas nienawiści, radować się mimo smutków i służyć mimo oskarżeń o słabość. Przyjmując chrzest i stając się chrześcijanami umarliśmy dla grzechu. Zmartwychwstaliśmy, a nasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy przyjdzie powtórnie, aby sędzić ziemię, wtedy i my razem z Nim ukażemy się w chwale. Bo przecież "jeśli z Nim umieramy, z Nim też żyć będziemy"...

# Krew na drzwiach

## Augustyn Pelanowski OSPPE

W noc paschy Izraela zabijano baranka i jego krwią naznaczano drzwi domów, aby Anioł Niszczyciel mógł ominąć je i nie zniszczyć pierworodnych dzieci, tak jak to działo się z dziećmi egipskimi. Ominięcie w hebrajskim to pesach. Krew baranka sprawiała, że śmierć omijała dzieci Izraela. Według jednego z komentatorów żydowskich, baranek był zabijany, gdyż Egipcjanie czcili zwierzęta jako bogów, wśród nich baranogłowego bożka Chnum. Zabicie bożka, czyli zerwanie z bałwochwalstwem, staje się warunkiem wyjścia z niewoli grzechu. Jezus Chrystus nadał zupełnie nowe znaczenie śmierci baranka, ponieważ On sam stał się barankiem, umierającym z miłości dla swego ludu, broniąc własną krwią przed śmiercią wieczną tych, którzy schronili się w Jego sercu. Jezus jest pierwszym, który pokonał śmierć, Człowiekiem zapoczątkującym generację tych, których śmierć wieczna ominie.

W dzień poprzedzający noc paschalną Izraelici mieli obowiązek wyrzucić z domu wszelki chleb kwaszony, tak zwany chemec. Każdy okruch był skrupulatnie wyszukiwany, aby dom był oczyszczony z wszelkiego kwasu, który symbolizował niewolę egipską. Jezus nadał nowe znaczenie tej czynności. Ostrzegał uczniów przed kwasem faryzeuszy, przed obłudą religijną, czyli pojmowaniem religijności magicznie i jurydycznie. Faryzeuszy cechował duch oskarżenia, czerpiący siłę z przekonania o poprawności rytualnej. Wielu chrześcijan wpada w tę zasadzkę, nawet nie wiedząc, że „zakwaszają” swoją duchowość niebezpiecznym wirusem. Zdarza się przecież, że ktoś, kto zachowuje ściśle wszelkie przepisy religijne, wiele się modli, przestrzega postów, wyrzeczeń, mnoży nowenny, jednocześnie jest skwaszony oskarżaniem. To jest zakwaszona religijność magiczna, budująca poczucie wartości na pogardzie słabszych.

Pascha była nie tylko ominięciem przez Anioła Niszczyciela, ale też wyjściem z ciemności Egiptu, ze zniewoleń i uzależnień, w jakie popadli Izraelici w kraju faraona. Grób Chrystusa jest bramą nowej paschy – ominięcia śmierci wiecznej i wyjścia z ciemności oraz ciemnoty duchowej. Piotr i Jan przybiegli do grobu, aby zobaczyć, że tam, gdzie jest Jezus Chrystus, życie się nie kończy. Przybiegli, ponieważ uciekli przed krzyżem i śmiercią Baranka Bożego. Żydowski komentator Tory, Raszi, zauważa, że każdy, kto w chwili zabijania baranka znajdował się za progiem świątyni lub nie trzymał rąk na głowie baranka był rochaka (odległy, obojętny). Nie przeżywał uczuciowej straty i dlatego nie mógł poczuć zranienia serca, a zarazem zerwania z przeszłością zniewolenia, by otworzyć się na wolność w przyszłości. Uczniowie uciekli spod krzyża i dlatego byli rochaka, czyli według żydowskiej tradycji nie zaliczyli tej paschy. A jednak żaden z nich nie został dotknięty aniołem śmierci, jak Judasz. Ponieważ żaden z nich nie uciekł z Ostatniej Wieczerzy, jak Judasz. Eucharystia chroni nawet tych, którzy nie wytrwali pod krzyżem.

# Ujrzał i uwierzył

**ks. Artur Stopka**

Życzenia. Na przykład takie:

Życzę Wam Wszystkim i Każdemu z osobna:  
dotknięcia chwały Zmartwychwstałego Chrystusa,  
udziału w Jego radości i pokoju,  
przyszłego przebywania z Nim.

Albo takie:

Na ten czas świąteczny życzę spokoju i odpoczynku od codziennych problemów, odpoczynku od pracy, życzę ciepła rodzinnego i dobrego przeżycia duchowego świąt wielkanocnych.

Mogą być też takie:

Mocnej WIARY,  
nieustającej NADZIEI,  
prawdziwej RADOŚCI,  
płynących ze Zmartwychwstania Jezusa.

Lub po prostu:

Wesołych świąt. Smacznego jajka. Mokrego dyngusa.

Dlaczego składamy sobie życzenia? Dlaczego posyłamy je pocztą, mailem, SMS-em, przekazujemy telefonicznie lub twarzą w twarz? Jakaś okazja musi być. No i jest. Przecież to Wielkanoc. Czyli co? Czyli uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Czyli co? Co to właściwie jest to zmartwychwstanie?

Na pozór odpowiedź jest prosta. Zmartwychwstanie polega na tym, że Jezus, który umarł, znów żyje. Jezus Zmartwychwstały nawiązuje z uczniami bezpośredni kontakt przez dotyk i wspólny posiłek. Pokazuje w ten sposób, że nie jest duchem, ale przede wszystkim uświadamia im oraz nam, że zmartwychwstałe ciało, w którym się im ukazuje, jest tym samym ciałem, które zostało umęczone i ukrzyżowane, ponieważ nosi On jeszcze ślady swojej męki.

A jednak nie jest to takie proste. Zmartwychwstanie Chrystusa nie było powrotem do życia ziemskiego, jak to miało miejsce w przypadku wskrzeszeń, których dokonał Jezus przed swoją śmiercią. Wskrzesił córkę Jaira, wskrzesił młodzieńca z Naim, Łazarzowi kazał wyjść z grobu i Łazarz wyszedł. Te fakty były wydarzeniami cudownymi, ale osoby cudownie wskrzeszone mocą Jezusa powróciły do „zwyczajnego” życia ziemskiego. A to znaczy, że w pewnej chwili znów umrą.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zdarzeniem zdecydowanie różnym. W swoim zmartwychwstałym ciele Jezus przechodzi ze stanu śmierci do innego życia poza czasem i przestrzenią. Ciało Jezusa zostaje w Zmartwychwstaniu napełnione mocą Ducha Świętego. Jezus uczestniczy w Boskim życiu w stanie chwały, tak że św. Paweł może powiedzieć o Nim, że jest „człowiekiem niebieskim”.

Autentyczne i rzeczywiste ciało Zmartwychwstałego Jezusa posiada równocześnie nowe właściwości ciała uwielbionego. Nie zajmuje już określonego miejsca w czasie i przestrzeni, ale może uobecnić się na swój sposób, gdzie i kiedy chce, ponieważ Jego człowieczeństwo nie może już być związane z ziemią i należy wyłącznie do Boskiego panowania Ojca. Z tego powodu Jezus Zmartwychwstały jest całkowicie wolny w wyborze form ukazywania się. Może się pojawić w postaci ogrodnika lub „w innej postaci” (Mk 16,12) niż ta, jaką znali uczniowie, by w ten sposób wzbudzić ich wiarę. Może się pozwolić rozpoznać lub nie pozwolić.

Zmartwychwstanie Chrystusa pod każdym względem jest wydarzeniem wyjątkowym i nie mającym w historii ludzkości precedensu. Nie da się pogodzić z grecką ideą nieśmiertelności, czy różnymi koncepcjami wieczności, które wszystkie religie proponują człowiekowi. Nie ma nic wspólnego z reinkarnacją, w którą wierzą niektórzy. Dlaczego? Ponieważ Zmartwychwstanie Jezusa jest zdecydowanym zwycięstwem nad śmiercią. Pierwszym takim zwycięstwem. Jest spełnieniem najgłębszych ludzkich pragnień. Jest dowodem, że człowiek naprawdę został stworzony do życia wiecznego. Że choć podlega przemijaniu na ziemi, to jednak nie przestaje istnieć. Jest podstawą wiary głoszonej przez chrześcijan i ich nadziei, że jak Chrystus prawdziwie zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak również sprawiedliwi po śmierci będą żyć na zawsze z Chrystusem Zmartwychwstałym i że On wskrzesi ich w dniu ostatecznym.

Zmartwychwstanie Jezusa jest faktem. Faktem wobec którego można przyjąć bardzo różne postawy.

Można przede wszystkim udawać, że nigdy nie miał miejsca. Ludzie są dobrzy w udawaniu, że pewne fakty nie miały miejsca. Myślą, że jak będą wobec niektórych wydarzeń okazywać obojętność, że nie będą o nich mówić i myśleć, to te fakty przestaną istnieć. Całkiem sporo ludzi na świecie myśli, że historia jest zbiorem faktów dla nich wygodnych i że mogą ją dowolnie kształtować. Tak postąpili owi faryzeusze, którzy rzymskim strażnikom grobu Chrystusa dali pieniądze i kazali rozpowiadać, że ktoś wykradł ciało Jezusa. I w pewnym sensie odnieśli sukces. Bo nie brak i dziś, dwa tysiące lat później ludzi, którzy nie przyjmują faktu zmartwychwstania do wiadomości.

Można też na zmartwychwstanie zareagować tak, jak to zrobiła w pierwszej chwili Maria Magdalena. Odkryć, że coś się stało, ale zamiast stwierdzić, co naprawdę zaszło, od razu zinterpretować po swojemu i biegając wokół budzić niepokój różnych ludzi. Maria Magdalena zareagowała tak bardzo po ludzku, przyziemnie, bez odniesienia do wiary. Nie ma ciała Jezusa? To znaczy, że ktoś je zabrał, przeniósł, schował. Na szczęście dla niej, Maria Magdalena nie zatrzymała się na tym poziomie.

Można też wobec zmartwychwstania postąpić tak, jak ów drugi uczeń, który razem z Piotrem biegł do grobu. Można się zaciekawić i biec, aby się czegoś dowiedzieć, ale w bliskości zmartwychwstania nagle się zatrzymać, jakby tuż przed metą. Można nawet zajrzeć, zobaczyć i... czekać co zrobią, co powiedzą inni. Znow bez odniesienia do wiary. Znow przyziemnie. Można wreszcie postąpić tak, jak postąpił Piotr. Spokojnie, ale też z odwagą nie tylko przybiec do pustego grobu, nie tylko zajrzeć do niego nie przekraczając progu, ale również wejść i przekonać się osobiście, że to, co zapowiadał wielokrotnie Jezus i Pismo święte właśnie nastąpiło.

Nie ma Go tu. Zmartwychwstał. Ale żeby w to uwierzyć, trzeba nie tylko zajrzeć, trzeba osobiście wejść do grobu. Tak, jak ów drugi uczeń towarzyszący Piotrowi, który uwierzył dopiero, gdy wszedł do grobu.

Wejść do grobu. To nie tylko może być problem. To jest problem.

Zakrawa na paradoks, że ludzie, którzy niezależnie od wyznawanej lub niewyznawanej wiary tęsknią w głębi serca do życia wiecznego, gdy stają wobec prawdy o zmartwychwstaniu, zaczynają się bać i nie chcą wierzyć. W zmartwychwstanie nie uwierzyło przecież wielu z tych, którzy miesiącami chodzili za Jezusem, słuchali Jego nauczania i oglądali Jego cuda. W zmartwychwstanie nie uwierzyli mieszkańcy Aten, którzy słuchali św. Pawła z zaciekawieniem dopóki nie zaczął im mówić, że Jezus wyszedł z grobu. Powiedzieli - posłuchamy cię innym razem.

Jak pokazują badania, także dziś wielu ludzi, którzy nazywają siebie chrześcijanami, katolikami, tu, w Polsce, nie wierzy w zmartwychwstanie. Nie wierzą ani w zmartwychwstanie Jezusa, a więc także w swoje zmartwychwstanie. Dlatego żyją tak, jakby ich istnienie kończyło się tu, na ziemi, z chwilą śmierci. Dlatego żyją w ciągłym strachu przed śmiercią.

W ostatnich dniach rozważaliśmy mękę i śmierć Jezusa. Odprawialiśmy Drogi Krzyżowe. Uczestniczyliśmy w liturgii Wielkiego Piątku. Uczyliśmy się na nowo, że nie ma chrześcijaństwa bez krzyża.

To prawda. Nie ma chrześcijaństwa bez krzyża. Ale to nie cała prawda. Bo dzieło Jezusa nie kończy się w Wielki Piątek. Gdyby tak było, trwalibyśmy w nieustannej Wielkiej Sobocie. I wielu rzeczywiście w niej trwa.

Życie przypomina czasem  
długą i smutną Wielką Sobotę.  
Wszystko wydaje się skończone,  
wydaje się, że zły zwycięża,  
że zło jest silniejsze od dobra.

Wielki Piątek to dzień ciemności,  
dzień bezrozumnej nienawiści,  
dzień zabicia Sprawiedliwego!  
Ale Wielki Piątek, to nie ostatnie słowo:  
ostatnim słowem jest Wielkanoc,  
triumf życia,  
zwycięstwo Dobra nad złem.

Wielka Sobota to dzień pustki,  
dzień lęku i zagubienia,  
dzień, w którym wszystko wydaje się skończone!  
Ale Wielka Sobota nie jest ostatnim dniem:  
ostatnim dniem jest Wielkanoc,  
światło, które na nowo rozbłyska,  
Miłość, co wszelką nienawiść zwycięża.  
(Droga Krzyżowa w Koloseum 2006)

Zarówno Wielki Piątek, jak i Wielka Sobota nie trwają wiecznie. One minęły. Nadeszła niedziela. Nadeszła Wielka Noc. Nadeszło Zmartwychwstanie. Śmierć, cierpienie, ból, smutek zostały pokonane.

Nie biegajmy więc z niepokojem wokół grobu Jezusa. Nie stójmy trwożliwie na jego progu. Wejźdźmy do środka. Zobaczmy, że jest pusty. Zobaczmy i uwierzmy. Jezus żyje. A wraz z Nim i my żyć będziemy. Tylko z Nim.

## **Grób miłością rozsadzony**

**ks. Wacław Depo**

Bóg, miłość, śmierć – to są trzy tajemnice, wokół których organizuje się ten świat. Każda z nich – w sobie właściwy sposób – jest przebudzeniem i nowym życiem. Kluczem do

zrozumienia tych tajemnic jest miłość Boga, objawiona w Krzyżu Jednorodzonego Syna. W nim możemy dostrzec wypełnienie trudnych „spraw Ojca” i objawienie się całej Ewangelii życia. Dramat Golgoty – wraz z niezrozumiałym po ludzku krzykiem: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” – nie jest bezsensownym finałem „spraw Ojca”, lecz zaproszeniem każdego człowieka do współuczestnictwa w życiu Boga, który jest Ojcem Wszechmogącym i który jest Panem Życia i Śmierci. Dlatego światło Krzyża Jezusa nie zostaje przesłonięte przez mrok śmierci, ale „na jego tle Krzyż jaśnieje coraz mocniej i wyraźniej, jawi się jako centrum, sens i cel całej historii i każdego ludzkiego życia” (Evangeliem Vitae 50). Dla głębszego zrozumienia tajemnicy Boga, a zarazem zagadki życia człowieka, nie wystarczy samo spotkanie z Ukrzyżowanym. Wiemy dobrze – choćby z relacji św. Mateusza – że ci, którzy przechodzili obok Jezusa wiszącego na krzyżu, przeklinali Go mówiąc: „Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie, jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża” i „Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje” (Mt 27,40.43).

Spotkanie z Ukrzyżowanym domaga się aktu wiary w miłość potężniejszą od śmierci i „rozsadzającą grób”. Dlatego też zmartwychwstanie Jezusa nie może być ukazywane tylko jako pobożne życzenie uczniów Chrystusa czy owoc ich sfrustrowanej wyobraźni. To jest fakt historyczny i wydarzenie zbawcze. Dobitym tego dowodem jest postawa arcykapłanów i faryzeuszów, którzy zebrali się u Piłata i mówili: „Panie przypomielśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: Po trzech dniach powstanę. Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli Jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze. Oni poszli i zabezpieczyli grób, opieczetowując kamień i stawiając straż” (Mt 27,63–64.66).

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa nie tylko warunkuje sens życia tych, którzy w Niego wierzą, ale również obraz samego Boga, którego On objawia. Pomylić się co do prawdy o Ukrzyżowanym Jezusie, który jest Zmartwychwstałym Mesjaszem, oznacza pomylić się co do samego Boga. Od owego poranka „pierwszego dnia po szabacie” Bóg jest Bogiem Zmartwychwstania, „Tym, który ożywia umarłych i to, co nie istnieje, powołuje do istnienia” (Rz 4,17), „Tym, który wskrzesił Jezusa z martwych” (Rz 8,11). Klasycznym tekstem orędzia wielkanocnego są słowa św. Pawła, zapisane w Pierwszym Liście do Koryntian: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa” (1 Kor 15,14–15).

Od wydarzenia pustego grobu Chrystusa, który „rozsadzony został miłością Boga”, pojawiła się nowa optyka patrzenia, myślenia i wiary chrześcijańskiej. Opiera się ona zawsze na centralnej tezie, że w Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa spotykają się w nieprzenikniony sposób – „czas i wieczność, śmierć i nieśmiertelność, świat obecny i świat przyszły, człowiek z Bogiem. Zmartwychwstanie – będące świadectwem miłości Boga Ojca ku Synowi w Duchu Świętym – jest niejako w prostej linii spełnieniem się Wcielenia Syna Bożego w Jezusa”. Te dwa wydarzenia zbawcze w sposób niepowtarzalny objawiają nam bliskość i miłość Boga, który wybrał nas i umiłował w swoim Synu, a którego nam dał jako „pierworodnego wszelkiego stworzenia”, jak również jako „pierworodnego spośród tych, którzy umarli” (Kol 1,18; 1 Kor 15,20). Ta miłość promieniuje na każdego człowieka i cały świat doczesny. Jest nie tylko cudownym działaniem Boga, ale czymś „nieskończenie więcej niż cudem” – sięgając w nieskończoność życia i miłości Trójjedynego Boga: Ojca i Syna, i Ducha Świętego. To On Sam – przez Krzyż i Zmartwychwstanie Syna – wzywa nas dzisiaj razem i każdego z osobna do współuczestnictwa w tym życiu i miłości.

# Jak zobaczyć zmartwychwstanie?

## Augustyn Pelanowski OSPPE

Leżące w pustym grobie płótna. Ten obraz wstrząsnął Piotrem i Janem tak bardzo, że spowodował przebudzenie się w nich wiary jeszcze większej niż ta, którą mieli dotychczas. Cóż szczególnego było w tych płótnach, że obaj już nie mieli wątpliwości, że ich Nauczyciel zmartwychwstał?

Owe prześcieradła (keimena) leżały niczym jakiś kokon płócienny. Nie zostały rozwinięte ani przez Zmartwychwstałego, ani przez kogokolwiek innego. Podobnie było z chustą na głowę (soudarion), która była ciągle w formie owiniętej (enthylisso). Zachowała kształt głowy, nie ukrywając już jednak niczego poza pustką wewnątrz. To właśnie wstrząsnęło apostołami.

Jezus, wydobywając się z owych chust, musiał w jakiś sposób „wyparować” albo przeświecić tkaniny niczym światło. Ewangelści zapisali, jak przechodził przez zamknięte drzwi albo nagle zniknął, np. na oczach uczniów z Emaus. Zmartwychwstanie nie było więc reanimacją trupa, jak w przypadku Łazarza. Zmartwychwstanie nie jest kontynuacją życia, lecz przemianą. Chrystus jest dotykalny, o czym przekonał się Tomasz, nawet zajada rybę z uczniami, ale jest to Chrystus inny. Marek pisze o „innej postaci” (Mk 16,2). Maria Magdalena też nie mogła Go od razu poznać. Ten Nowy Jezus wymyka się czasowi i przestrzeni, choć w tych wymiarach się pojawia. Jest obecny i nieobecny zarazem. Jest tu i jednocześnie gdzie indziej.

Dlaczego Zmartwychwstały objawia się tylko wierzącym w Niego, choć ciągle niedowierzającym w zmartwychwstanie? Dlaczego nie pokazał się Kajfaszowi albo Piłatowi? Dlaczego pomija tysiące ateistów i wyśmiewających się z Niego? Dlaczego nie zobaczył go Richard Dawkins? Odpowiedź jest prosta: z szacunku dla ludzkiej wolności. Zmartwychwstały nie narzuca się, nie zmusza do uznania Go za zwycięzcę śmierci. Nie prowadzi kampanii reklamowej królestwa niebieskiego. Nie organizował wieców, nie pisał manifestów. Kto chce, ten wierzy, kto nie chce, nie wierzy. Nie ukazał się cesarom z Rzymu, ani filozofom z Aten, tylko tym, którym już dał załazek wiary. Ukazywał się tym, którzy już wierzyli, co prawda niedoskonale, ale Bóg nie wymaga od nas doskonałości, tylko gotowości, oddania, zawierzenia. Zmartwychwstanie nie przymusza do wiary, to raczej wiarą dostrzega się Zmartwychwstałego. Wiara jest jedyną możliwością dostrzeżenia Chrystusa zmartwychwstałego. Jeśli wierzysz choć trochę, to zobaczysz.

Sakramenty są również skromne jak zmartwychwstanie. Kto chce, ten wierzy. Kto wierzy, ten dostrzega w nich Chrystusa. Są cichym głosem Boga, wołającego nas po imieniu. Sakrament Eucharystii daje nam łatwy dostęp do Jego życia i zmartwychwstania, silniejszego niż śmierć. Nie trzeba wspinać się na Himalaje ani lecieć na Marsa, by przezwyciężyć śmierć i dostąpić udziału w życiu Boga. Wystarczy spożyć kawałek chleba, wyznawszy uprzednio swoje grzechy.

# We wnętrzu grobu

**Augustyn Pelanowski OSPPE**

Bóg przede wszystkim jest życiem, a dopiero potem miłością, miłosierdziem czy mądrością. Ani puste skorupy jajka po wykluciu się pisklęcia, ani puste więzienie po ogłoszeniu amnestii nie wzbudzają takich nadziei jak ujrzanie pustego grobu. Zobaczyć pusty grób, to przekonać się o bezradności śmierci wobec życia, jakie w sobie nosił Jezus. To życie w najradykałniejszym znaczeniu tego słowa. Życie wieczne, które udziela życia, a nawet wzbudza oryginalne życie z zepsucia śmierci. Jan pisze w swoim liście o współuczestnictwie w życiu wiecznym, jakie objawiło się w Jezusie.

Pisze z taką wiarą, na jaką może zdobyć się tylko ktoś przekonany nie tylko intelektualnie, ale doświadczający pełnią swego jestestwa potęgi życia udzielającego się ludzkości wprost z wnętrza Syna Bożego. Bóg przede wszystkim jest ŻYCIEM, a dopiero potem miłością, miłosierdziem czy mądrością. A tymczasem, paradoksalnie, oczywistość tego życia wiecznego można ujrzeć jedynie wtedy, gdy równie przenikliwie jak ci dwaj uczniowie spojrzymy w głąb śmierci, w jej pustkę podobną do pustego grobu. Przyglądając się śmierci, ujrzemy życie wieczne poza nią. O czym przekonuje cię śmierć?

Cokolwiek osiągniesz, na pewno to stracisz. Pewnego dnia twoje życie doczesne stanie się tylko historią. Czym jest twoja historia – tylko przemijaniem czy aż stawianiem się? Pewnej godziny wydasz ostatni grosz, pewnej minuty ktoś obok ciebie umrze, nawet jeśli kochałeś tę osobę ponad własne życie. W pewnej chwili sam upadniesz na podłogę lub chodnik i poczujesz zimny beton na policzku. Może będzie to ostatnie twoje wrażenie? Zamkniesz oczy i nawet nie wiesz, czy za powiekami cokolwiek jeszcze zobaczysz. Nie myślimy o godzinie śmierci, bo obawiamy się, że poza nią już nic nie ma. Apostołowie dobrze przyjrzeni się śmierci, weszli do wnętrza grobu i zobaczyli to, co można zobaczyć za zamkniętymi powiekami.

Życie Jezusa jest silniejsze. Przez wiele lat możesz podtrzymywać swoje życie w świetnym zdrowiu, ale i tak dopadnie cię nowotwór albo cukrzyca. Śmierć, jej nieuniknioność, jest jednak wyśmienitym pedagogiem. Jej pusty bezsens przymusza do wpatrzenia się poza nią, w horyzont wieczności. W Polsce 53 proc. ludzi nie przyjmuje faktu własnej śmierci, a jedynie 35 proc. jest jej świadomych. Wolimy o niej nie myśleć i dlatego rozmijamy się z nadzieją wiecznego życia. Po co o wszystko się staramy, skoro i tak umrzemy?

Ponieważ wszystko, co przynosi to życie, jest brzemiennie w możliwość uwiecznienia naszego istnienia. Wszystko też może ukąsić człowieka jadem grzechu, śmiertelnie, na wiele lat przed śmiercią. Dlatego, gdy w spowiedzi wyciskam z siebie wyznanie moich win, niczym ktoś ukąszony przez węża wysysa jad z zarażonej rany, doświadczam powrotu życia wiecznego. Nie grób mnie przeraża, bo poza nim widzę życie w Bogu, ale grzech, bo może mnie pozbawić współuczestnictwa właśnie w tym wiecznym życiu Boga